

OGNISKO DOMOWE

Gazeta dla kobiet.

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 1

CHOJNICE, dnia 26-go października 1924 r.

Nr. 30

Co mogą kobiety matki.

Słyszymy wciąż narzekania, że ludzie nie spełniają swych obowiązków względem Ojczyzny i bliźnich, a patrząc na życie, możemy spotkać kłamstwo, nieuczciwość, i często zdradę i to wszędzie. Powstaje nieraz w duszy pytanie, gdzie szukać przyczyny tego zła? Tysiąc odpowiedzi nasuwa się na myśl i nie można z nich wybrać żadnej któraby rozwiązała tę zagadkę.

Gdy jednak przypatrzymy się bliżej temu, co nas otacza, to może znajdziemy na to zadowalającą odpowiedź, a mianowicie, że to jedynie zalety od wychowania dziecka.

Mówiąc jaśniej i dobitniej, że od kobiety matki, która kieruje pierwszymi krokami życia dziecka i wita z uśmiechem to życie, jakie zaczyna się budzić w dziecku. A jeśli tak jest, to od kobiety zależy przyszłość i szczęście kraju. Bo rodzina, którą ona tworzy jest tą komórką, z jakich się składa cały organizm państwowy, bo z milionów tych komórek wyrasta wielkie drzewo co się zwie Ojczyzna. Więc kobieta, będąc wychowawczynią społeczeństwa, powinna zwracać uwagę na to, co się dzieje w kraju, a szczególnie na to, jakie są stosunki społeczne. Winna znać prawa obywatelskie, oraz te nowe prądy jakie ciągle napływają do kraju, skąd się one biorą i do czego dążą?

A przez umiejętne i krytyczne patrzenie na życie, będzie wiedziała, jak pokierować wychowaniem człowieka — obywatela.

Chcąc uniknąć w przyszłości rozczarowań, jakie dziś spotykamy, winniśmy przedewszystkiem dbać o sprawiedliwość w rodzinie. Rodzina bowiem, jest maleńkim „państwem“, które, gdy będzie dobrze rządzone, wyda prawych obywateli. Ster tego królestwa jest powierzony kobiecie, bo gdy ojciec stara się o chleb powszedni i utrzymanie rodziny, to matka powinna dbać o pokarm duchowy. Od niej zależy szczęście rodziny, ona powinna wnieść spokój i harmonję, pod jej panowaniem nie powinna się nikomu dłać krzywda. Matka winna przedewszystkiem przestrzegać sprawiedliwości, bo jak jej nie będzie w rodzinie, to nie będzie i w państwie.

Na to właśnie chciałbym zwrócić uwagę młodych matek, by były sprawiedliwe w wychowaniu. Ale niejedna się może oburzyć na mnie i powie: „Jakto, ja nie umię swoich dzieci chować, czyż ja je nie kocham, mnie ma kto uczyć wychowywać“. Ależ kochana matko, ja nie mam zamiaru cię uczyć wychowywać i kochać, bo ta miłość, co nią otaczasz swych najbliższych, to już jest prawem natury, chcę tylko zwrócić na to uwagę, co zaobserwowałam w życiu. Cała zagadka polega na tem, jak ty dzieci kochasz? czy wszystkie jednakowo? Na to może odpowiedzieć tylko ten, kto się przypatrzy życiu ro-

dzinnemu z boku. Wtenczas widać, że bywa rozmaicie.

Rodzice, a szczególnie matki, popełniają ten błąd mimowoli, a często i świadomie, że mając kilkoroz dzieci, wyróżniają jedno nad drugie, czy jedno czy dwoje otaczają szczególną miłością i pieczołowitością z uszczerbkiem dla innych. Ci wybrańcy są szczęśliwi i kochają rodziców, czują się dumni, noszą głowę wysoko i patrzą jakby z pogardą na tych upośledzonych. A teraz przypatrzmy się tym, którzy zostali pokrzywdzeni jakby zapomniani. Gdy dzieci są małe, to jest w tem nie wielka różnica, ale zawsze jest. A jak podrastają, to zaczynają spostrzegać, że im się krzywda dzieje. Wtenczas w ich młodych duszyczkach rodzi się mimowoli zazdrość i nienawiść do tych wybrańców. Do rodziców czują żal, nie mają zaufania, co znów pokrywa miłość i szacunek dla nich. Czują się bardzo nieszczęśliwi, są smutni i szukają samotności, by we łzach znaleźć ukojenie. Matka jak to spostrzeże, zamiast temu zapobiec, zaczyna się gniewać na tych nieszczęśliwych i gniewem swoim pogłębia ten rozdźwięk, jaki się zaczyna tworzyć w rodzinie. A u tych wybrańców wynajduje zaraz jakieś przymioty, choć często jest przeciwnie. I już w zaraniu życia codziennego budzi się ta nienawiść i wsiąka w młode serca, które w tym czasie powinny jednoczyć święte uczucia, jakie Bóg wlał w duszę każdego człowieka. Później to się odbija nietylko na rodzinie ale na całym społeczeństwie. Bo to młode pokolenie, ci przyszli obywatele wzrosną w nienawiści i zazdrości do swoich najbliższych, zdawać się im będzie, że wszyscy ludzie są tak niesprawiedliwi, jak ich rodzona matka. Szczęśliwi, jeśli w życiu spotkają nauczycieli, którzy zrozumieją ich sieroctwo duchowe i otworzą przed nimi źródła pociechy w nauce, a jeśli nie znajdą takich ludzi, to ich życie będzie smutne... Oni nie wynieśli z domu ciepła rodzinnego, którego wspomnienie bywa osłodą w ciężkich chwilach. A kto temu winien? Matka. — Matka powinna kochać wszystkie swe dzieci jednakowo, bez różnicy, a jak postępuje inaczej, to wypełnia występki względem Boga i Ojczyzny. Najpierw owoc z takiego wychowania zbiera ona sama gdy płacze i narzeka, że teraz złe czasy, a dzieci niedobre, bo nie szanują rodziców.

Zwracam się do ciebie Kobieto-matko; Kobieto-Polko! Ty kapłanko znicza rodzinnego! Stań na straży domowego ogniska! Przestrzegaj sprawiedliwości w rodzinie, a będzie ona i w kraju i pod jej rządami będzie nam błogo żyć. W twoim ręku spoczywa przyszłość Polski. Spełnij to zadanie z godnością, a będą cię błogosławić przyszłe pokolenia, bo...

„Serce kobiety, to serce kapłanki,
Co obejmuje ogromem miłości;
Rodzinę i naród, a dusza wybranki
Odczuwa bóle cierpiącej ludzkości.“

Zdarzenie prawdziwe.

Przed kilkunastu laty szedł sobie Zakonnik reguły św. Benedykta do dwie mile odległej wioski, aby tam chorego księdza proboszcza odwiedzić. Ledwie wyszedł po za mury klasztorne i zaczął odmawiać po drodze modlitwy, aby i tę drogę poświęcić ku chwale Bożej, przyłączyła się do niego kobieta, żona gospodarza tej wsi, przy której klasztor jego stał, z prośbą, czyby nie mogła jemu w tej drodze towarzyszyć, tem bardziej, że w tę samą stronę idzie, a potem ma tak serce strapione różnemi przykrościami, które znośić musi, że prosi o radę. Owszem, odpowiada zakonnik, możemy pójść razem, a jeżeli będzie w mej mocy, to przy pomocy Bożej znajdziemy i radę na wasze strapienie, moja kobietko. A więc zacznijcie mi w Imię Boże opowiadać.

Nadmienić jednakże muszę, że ta kobieta znana była zakonnikowi jako niepoprawna i nieznośna plotkarka, która nikomu nie przepuściła, to też nie był rad z jej towarzystwa, ale jako człowiek służbie Bożej poświęcony, postanowił korzystać z okazji i dać jej lekarstwo przeciw tej wadzie.

Ucieszona kobieta, że tak łatwo będzie mogła i to przed zakonnikiem puścić wodze swemu językowi i tak serdecznie wygadać, boć przecie Zakonnik spragniony być musi nowinek, zaczęła: „Najprzewielebniejszy Ojczy, nie uwierzyć, jaka ta moja sąsiadka, Ojciec ją zna, zła kobieta. . . . Tak? — przerwał jej Ojciec — to zła kobieta? — a to zaraz zmówimy na jej intencją różaniec. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Na intencją złej sąsiadki ofiarujemy ten różaniec. Pierwsza tajemnica radosna Zwiastowanie Najświętszej Panny; i zaczął mówić głośno Ojczy nasz, potem Zdrowaś Marja itd., a kobieta derdając obok. Ojca odpowiadała, raz po raz wzdychając, a tak przyspieszała odmawianie Zdrowasiek, aby po skończeniu mieć jeszcze czas wygadać się. Wreszcie skończyła się piętnasta tajemnica. Ledwie kobieta odetchnęła, zaczęła swoje skargi na nowo: Najprzewielebniejszy Ojczy z tą moją sąsiadką już jest niepodobiestwem wytrzymać. — Ot żałuję was bardzo moja kobietko, odpowiada Ojciec, przykra to rzecz mieć złą sąsiadkę, potrzeba to wiele cierpliwości, a cierpliwość to cnota, która tylko za szczególną łaską Bożą otrzymać możemy, to też prosimy Pana Boga za przyczyną Najświętszej Panny o tę łaskę dla was. W imię Ojca i Syna i Ducha św. Ofiarujemy ten różaniec na waszą intencją z prośbą o cierpliwość. Pierwsza tajemnica radosna i t. d. i zaczął znowu różaniec. Kobieta, nie mając odwagi odmówić Ojcu; zaczęła z nim razem drugi różaniec odmawiać. Na ten raz zaczął Ojciec przyspieszać modlitwy, aby niezostawić kobiecie czasu do namysłu.

Odmawiając tak tajemnicę po tajemnicy, przeszli dwie trzecie drogi. Nareszcie skończył się różaniec. Prędkiem odmawianiem Zdrowasiek jak i szybkim chodem zmordowana kobieta mogła ledwo oddychać, ale po krótkiej pauzie zaczęła swoje skargi na nowo, ale jak to mówią z innej beczki. —

Najprzewielebniejszy Ojczy, ten biedny mąż mojej sąsiadki to rzeczywiście bardzo nieszczęśliwy człowiek; a zaczęła dla tego w ten sposób, aby Ojca zbić z toru, a przez to swój cel osiągnąć, bo język jej, chociaż po odmówieniu trzydziestu Ojczy nasz i trzydziestu Zdrowaś Marja, nie dał jej spokoju. Ale Ojciec zmiarkował zamiary plotkarki i odezwał się: a więc to nieszczęśliwy ten biedny mąż — O tak! pochwyliła prędko kobieta, bardzo nieszczęśliwy. Najprzewielebniejszy Ojczy, bo też to kobieta. . . . A więc zmówimy na jego intencją różaniec. W imię

Ojca i Syna i Ducha św. Na intencją nieszczęśliwego męża owej żony. Pierwsza tajemnica, itd. i zaczął odmawiać trzeci różaniec.

Przy ostatniem Amen stanęli na miejscu przed probostwem, tu jeszcze nie poskąpił Ojciec kilka słów nauki dla kobiety, która nie umiała język pohamować, a kończąc dodał: „Gdy będziecie wracali do domu, wstąpcie po mnie na probostwo, a z chęcią z tak pobożną niewiastą tę drogę z powrotem odprawię.

— O Najprzewielebniejszy Ojczy, odparła kobieta, Bóg zapłać, już ja do domu sama zajdę. I została z plotkarstwa wyleczona!

Rozważania niedzielne.

Cnota jest rzeczą wspaniałą, ale dopiero w połączeniu z taktem daje gwarancję szczęścia w małżeństwie.

Trzeba przyznać, że uosobnione i narzucające się cnoty są trochę nużące.

To, co ma wielką doniosłość w codziennem życiu, to są drobniutki. . . drobniutki!

Możliwe, że niema plamki na twoim honorze, że cenią się za twój zdrowy rozum i rozsądek, że twoje zdolności gospodarcze czy inne nabyły nawet rozgłosu między znajomymi i nieznajomymi, zapominam jednak o tem wszystkiem, jeżeli cię widzę siedzącą z brudnemi rękami i paznokciami niewyczyszczone, lub gdy nieestetycznie w towarzystwie drugich wyklutwasz sobie resztki pożywienia z zębów.

Zapewne, na drugim świecie ukarani będziemy za nasze grzechy, ale na tym jesteśmy często karani za nasze drobne wady. Tu jeżeli po grzechu nastąpi szczery żal i skrucha, przebaczą ci go twoi bliscy, a może staniesz się im nawet droższą, podczas gdy małe twoje codziennie uprzykszone wady wzbudzą tylko wstręt i niesmak.

Społeczeństwo jest maszyną o kołach i delikatnych kółkach. Istoty ludzkie są częścią mechaizmu, które potrzebuje wiele oliwy. Trzeba, by gładko ślizgały się kółka. Oto sekret życia.

Nie pozwólcie ziarkom piasku dostawać się między kółka!

Bo uwaga nieostrożna może zepsuć dobry obiad. Jedno słowo za wiele może skompromitować po ważne zebranie.

Nieostrożny żart może spokój małżeński zamącić!

Brzydkie przyzwyczajenie może zniszczyć ognisko rodzinne.

A śmiech nie w porę, może wywołać nieubłaganą zawiść u twojej bogatej ciotki lub wuja i pozbawić cię spadku, którego się spodziewasz.

Z „Postępu.“

Pogodne usposobienie.

Weber, znakomity lekarz angielski, twierdzi, że usposobienie do wesołości jest głównym warunkiem życia. — „Radość mówi on, — jest czynnikiem życia i potrzebą życia, siłą życia i wartością życia“

Wpływ usposobienia umysłowego na organizm tłumaczy on sobie w następujący sposób: Radość i nadzieja wywołuje silniejsze oddychanie i tem samym silniejszy dopływ krwi do mózgu, a tem samym i polepszenie odżywiania komórek nerwowych.

Radość to czyn dla cielesnego i duchowego bytu. Z radości rodzą się wielkie postanowienia i szlachetne czyny. To też prawdę mówi wielki Emerson,

że w nadziei mieszka siła i ochota do pracy, a rozpacz niszczy tylko zespół sił twórczych

Jak Goethe nazywa radość matką cnót wszelakich, tak Faber zowie ją córą cnót bohaterskich. „Cierpienie — powiada on — jest bez wątpienia cenno, konieczne, niezbędne, ale nikt nie ma prawa stać się co do wartości wyżej nad radość życiową”. Radość jest wcześniejsza, pierwotna, wieczna; cierpienie jest następstwem grzechu i błędów.”

„Pracuj tylko, a radość przyjdzie sama!” — wołał Goethe. —

I prawdę mówił: „Świat z jarmarcznym wrzaskiem zachwala swoje pozory i szumowiny radości — nikt jej tam jednak nie znalazł.”

Legenda o świętej Kindze.

Za panowania Bolesława Wstydlwego był pierwszy straszny napad Tatarów na Polskę. Spalili Sandomierz i Kraków, doszli aż do Lignicy, gdzie zatrzymał ich Henryk Pobożny. Bolesław Wstydlwy, bardzo pobożny król, nie był jednak dzielnym rycerzem, nie umiał bronić kraju, i na wieść o zbliżaniu się okropnej hordy, uciekł z żoną Kingą do Węgier, do jej ojca.

O ucieczce tej świątobliwej pani, którą kochano bardzo za litość dla biednych i miłosierne uczynki, powstały różne legendy. Uciekł lud gromadą, płacząc i narzekając, że chaty pozostawić musi i na turlaczkę idzie, na kraj świata. Aż tu przed niemi staje kochana królowa z laską w ręku, w koronie, i mówi z dobrocią:

— Ufajcie Bogu, ja was poprowadzę.

I wiedzie swój nieszczęśliwy lud do Węgier. Ale Tatarzy gonią, już słychać tętent na drodze, gdzie się przed nimi schronić?

Królowa odwiązała błękitną przepaskę i spojrzęła na strwożonych. Nie lękajcie się — mówi — Bóg jest z nami. I rzuciła przepaskę poza siebie. A z przepaski stała się rzeka Dunajec, bystra, głęboka i zatrzymała Tatarów a lud uchodził spieszenie wraz z królową.

Tatarzy przeprowadzili się jakoś przez rzekę goniąc znowu, a konie mają, trudno ująć pieszym przed nimi. Więc znowu żale i strach i skargi. A królowa przemawia: Czegóż się obawiacie pod Boską opieką. Pan osłoni swe dzieci. Rzuciła poza siebie długą laskę i natychmiast bór wyrósł z niej okrutny, osłonił uciekających a Tatarzy musieli przedzierać się gąszczem i błądzili. Lecz oto znowu słychać ich w oddali, zbliżają się, zbliżają.

— Ratusz, pani, królowo nasza!

A królowa zdjęta złocistą koroną i rzuca poza siebie. Ze złotej korony powstały góry Tatry, co sięgają aż do nieba, za obłoki, a z drogich kamieni cudne jeziora, które każdy podziwia. A wtem patrzy królowa, chłopek sieje zboże.

— Dobry wieczór, człowiecze — pozdrawia go królowa. Co ty siejesz?

— Owies, ale się spóźniłem, Bóg wie, czy do czekam plonu.

— Doczekasz, ale uczyni, jak ci powiem — odrzekła Kinga. — I gdy przyjdzie wróg okropny i pytać cię będzie, czyśmy uciekali tędy, odpowiedź im, że uciekali kiedy Potem Kinga z ludem zniknęła. A za dzień nadbiegają straszne Tatary. Chłop stoi i ruszyć się nie może z podziwu, bo gdzie siał późny owies widzi dojrzałe kłosa, tylko ścinać trzeba.

— Nie widziałeś człowiecze uciekających ludzi z królową na czele? — pytają najeźdźcy — Tatarzy.

— A co nie miałem widzieć, uciekali tędy, gdy ten owies siałem — mówi wieśniak. Popatrzyli po

sobie Tatarzy. Jeden, drugi machnął ręką, skropił konia i nazad nawrócili. Co tu gonić tych, co uciekali, gdy owies wieśniak siał, a teraz już dojrzał na ziarna.

I lud uszedł szczęśliwie.

Rycerz Marji.

Było to podczas wojny światowej. Rozpoczął się miesiąc październik. W rowach strzeleckich leżeli wieczorem żołnierze i gwarzyli z sobą po ciężkiej walce. Na razie wszędzie panowała cisza. Tylko tu i owdzie zabłysnął strzał na linii horyzontu.

— Oto, przemówił jeden młodzieniec gorliwy Polak katolik — te salwy to jakby dzwon na nabożeństwo różańcowe na „Zdrowaś Marja”!

Uroczyście co? Rozpocznijmy więc odmawiać różaniec.

Na to wezwanie jeden z żołnierzy Niemiec luter zaczął się śmiać urągliwie i wyzywać na Matkę Najświętszą.

Ale katolicy się nie zmieszali.

— Wiesz co, rozpoczął jeden z nich poważnie, na twojem miejscu ja bym się wcale nie odważył odezwać, bo kto ma taką znieślawioną matkę...

Luter poczerwieniał i błysnął ostrym wzrokiem. Ale tamten ciągnął dalej:

— Słyszałem o niej różne nieładne rzeczy, gdy przebywałem w tamtej okolicy na robotach.

— Milcz! bo... zaciął się siny z wściekłości luteranin.

Ale katolik kończy:

— Nie będę wam jednak opowiadał wszystkiego o tej kobiecie, bo nie wiem, czy by takie opowiadania nawet nas zahartowanych żołnierzy nie drażniły!...

Tego już było zawiele.

Przyskoczył luter w obronę swej matki i byłaby się bójka na dobre rozpoczęła, bo i jego współwznowcy poskoczyli do pomocy.

Tego właśnie chciał rycerz Marji. Cofnął się nieco, spojrzął spokojnie na oburzonych i rzekł:

— Słuchajcie, koledzy, ja o jego matce nic złego nie wiem, nawet jej wcale nie znam, ale widzicie, jak każdy jest do swej matki przywiązany i broni jej jak może.

My katolicy uważamy Marję za naszą wspólną, ukochaną Matkę i wielbimy ją z całego serca. Osądźcie sami, co mielibyśmy mówić na owe obelgi i drwiny, na które ten sobie pozwolił...

Po tych słowach nastąpiło milczenie i wielkie pomieszanie u przeciwników, a katolicy uklękli i spokojnie odmawiać poczęli — „Zdrowaś Marjo”!

Jak wygląda przeciętna Poznanianka?

W poznańskim „Postępie” jest złośliwa charakterystyka przeciętnej Poznanianki. Dzielimy się nią z naszymi czytelnikami.

Przeciętna Poznanianka ma około 30 tu latek, jest ciemną blondynką, oczy ma niebieskie, nos mały, do góry zadarty. Twarz jej to księżyc w pełni, z trzema pulchnymi podbródkami. Szyja krótka, ale zato gruba. Mięiste łydki formy filarów opartych na... płaskich stopach. Wstaje dość późno i oczekuje w pantoflach na bosych nogach i w matynce na fryzjerkę, dla skrócenia czasu klóci się z kucharką. Do końcaższywsi mocno kokieteryjnej toalety wychodzi na miasto w stronę Placu Wolności, po zakup, niepo-

trzebnych fatalaszków, byle wydać pieniądze, które się jej w ręce pała. Następnie idzie do „Dobskiego” na flircik, a około 3 ciej wraca do domu na obiad, na pięć minut przed nadejściem męża. Po obiedzie odbywa mała drzemkę, poczem pije kawę w domu lub u znajomej, w każdym razie bawiąc się znakomicie na... ploteczkach między miłemi przyjaciółkami.

Pod wieczór wraca do domu, oczekuje męża z kolacją i rachunczkami, w międzyczasie przeglądając w gazecie głównie „Kronikę Miejscową”. W końcu wychodzi do kintopu rzadziej do teatru na pikantną operetkę, a po przedstawieniu w miłym towarzystwie do „Grandki” na „durcha”.

Na kuchni się nie zna, do igły i cerowania skarpet ma wrodzony wstręt. Dzieci ją nudzą! Do spraw społecznych zabiera się wtedy gdy może się reklamować, oraz w miłej nadziei otrzymania czegoś w rodzaju „Polonia Restituta”.

Oświadczyzny.

— Chciałbym z tobą się ożenić,
Moja Mary droga,
Ale płótno mam w kieszeni,
Oj ty dolo sroga!

— Dobra nasza! Kiedy pieniądż
Już w kieszeni siedzi!
Teraz, droga moja Mary,
Daj na zapowiedzi...

— Ot w porządku! Już z ambony
Proboszcz nas ogłosi!
Tylko już nie mam grosza
Zapłacić gosposi...

— O! masz jeszcze? Doskonale
Nie będziemy głodni,
Jużby wszystko było dobrze,
Tylko — brak mi spodni...

— Ach! dziękuję. Ta mi setka
Na lachy wystarczy!
Kocham ciebie, moja luba,
Aż mi serce warczy!

— I już możnaby się było
Szczęściem rozkoszować,
Tylko — za co tu mieszkanie
Luba umeblować?

— Co? Dwie setki masz ty jeszcze...
Lepiej nie udawaj!
— Prawda... Widzę! O najdrozsza,
Dawajże je, dawaj!

— Chciałbym jeszcze, moja Mary,
Coś na swe rozchody...
— Już nie masz? O, do licha...
Co mi z twej urody.

— W takim razie o małżeństwie
Niech ucichnie mowa...
— Zegnaj Mary, bądź mi zdrowa,
Bądź na wieki zdrowa!

Drobne nowiny.

— Na Węgrzech umarł generał Michał Fadalla ch Hedad. Był z pochodzenia Turkiem, który jako chłopiec dostał się zupełnie przypadkowo do armji austriackiej. Umarł starym osiemdziesięcioletnim kawalerem. Ale żenić się nie chciał i tak mówił:

„Konia choć najdzikszego ze stepu arabskiego — można ujeździć, lecz z kobietą, choć najłagodniejszą, nie wydolisz, gdy zaczniesz gadać, bo mundsztuku założyć jej nie możesz.”

— W Chicago 79-letni Andrzej Czarnecki skarżył żonę Reginę, młodszą o trzy lata, o zalecanie się do mężczyzn. Ze swojej strony oskarżona oznajmiła sędziemu, że w ciągu 56 lat pożycia pomiędzy nimi panował przykładowy spokój. Dopiero w ostatnim roku małżonek uległ na manji zazdrości, podejrzewa ją, więzi i bije.

Sędzia skazał zgrzybiałego zazdrośnika na 20 dolarów kary, oraz na dozór policyjny.

Figliki.

O kobiecie.

Mawiano o kobietach przed
dawnemi laty:

Ze to róże i lilje słowem różne
kwiaty!

Przed pasterkami ongi klęczeli
pasterze,

Z szarfą bogdanki — kopie
kruszyli rycerze.

Boginiami je zwano o greckiej
budowie,

Lub o „płoczej” pisano również
„białogłowie”.

Dzisiaj na piękne słówka się
nie ułowi,

Nikt nad nazw wyszukaniem dla
niej się nie złowi.]

W pracy równej mężczyznom nie
im na przeszkodzie

To też dzielnie pracują —
i hołdują modzie —

Aby tem dziś wywołać efekt
niebowały,

Wszystkie kolory na swych
sukniach pomłęszają.

Równoważąc na wewnątrz
i zewnątrz zalety.

Mają często pstro w głowach —
no i pstre tualety.

Pytanie.

Czemu A przed B chodzi? Podobno to słaba.
Racja, że stworzona po Adomie... baba.

* * *
Człowiek bliźniemu nieraz większą krzywdę zro-
bi językiem, aniżeli koń kopytem.

* * *
Aby się stać „całą gębą” panem, trzeba wpierw
innym usta zatkać.

* * *
Dlaczego to oblubienicę prowadzą do ołtarza,
jakby ona sama drogi nie знаła?

* * *
Na czystym arkuszu duszy dziecięcej zapisują.
rodzice swe grzechy.

* * *
Serce mamy po lewej stronie, a chłopiec zawsze
chodzi ze swą dziewczyną po prawej. Dlaczego?

Redaktor odpowiedzialny: Czesław Nowakowski
Drukiem i nakładem Drukarni „Dziennika Pomorskiego”
w Ochojniecach.